

Jordania 2011: śladami Nabetejczyków ku najpiękniejszej pustyni świata

Spotkanie z Arkiem Pawełkiem nad Morzem Martwym w Jordanii. – Wodę serwuje nam dziewczyna z Filipin. W kuchni krzątają się Egipcjanie, Pakistańczycy są kierowcami ciężarówek. Polacy, Chorwaci, Niemcy, Belgowie pełnią funkcje menadżerskie.



Nowoczesne stosunki zatrudnienia

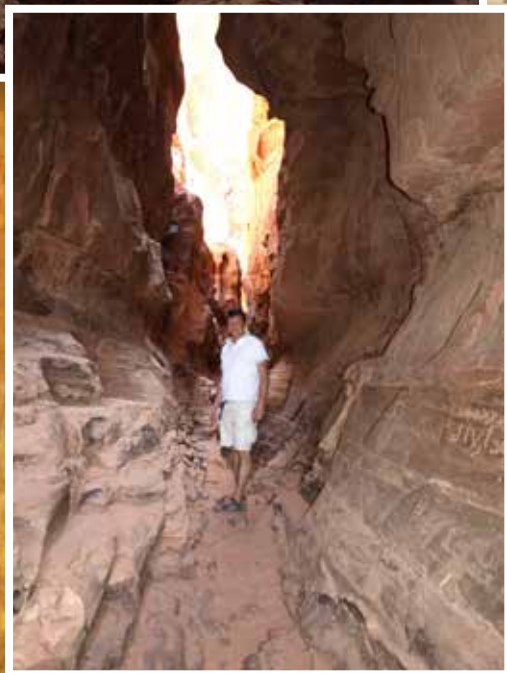
Filipińczycy pracują tu za 100 EUR miesięcznie. Do ręki. Bez większych formalności i trudności oraz kwitów mogą podejmować zatrudnienie. Jeżeli chcą zostać i pracować dłużej, ponoszą opłatę administracyjną liczoną za każdy dzień ponad czas zadeklarowany przy ubieganiu się o wizę. To swoisty podatek. Jedyne chyba dla wykonujących zwykłe prace cudzoziemców.

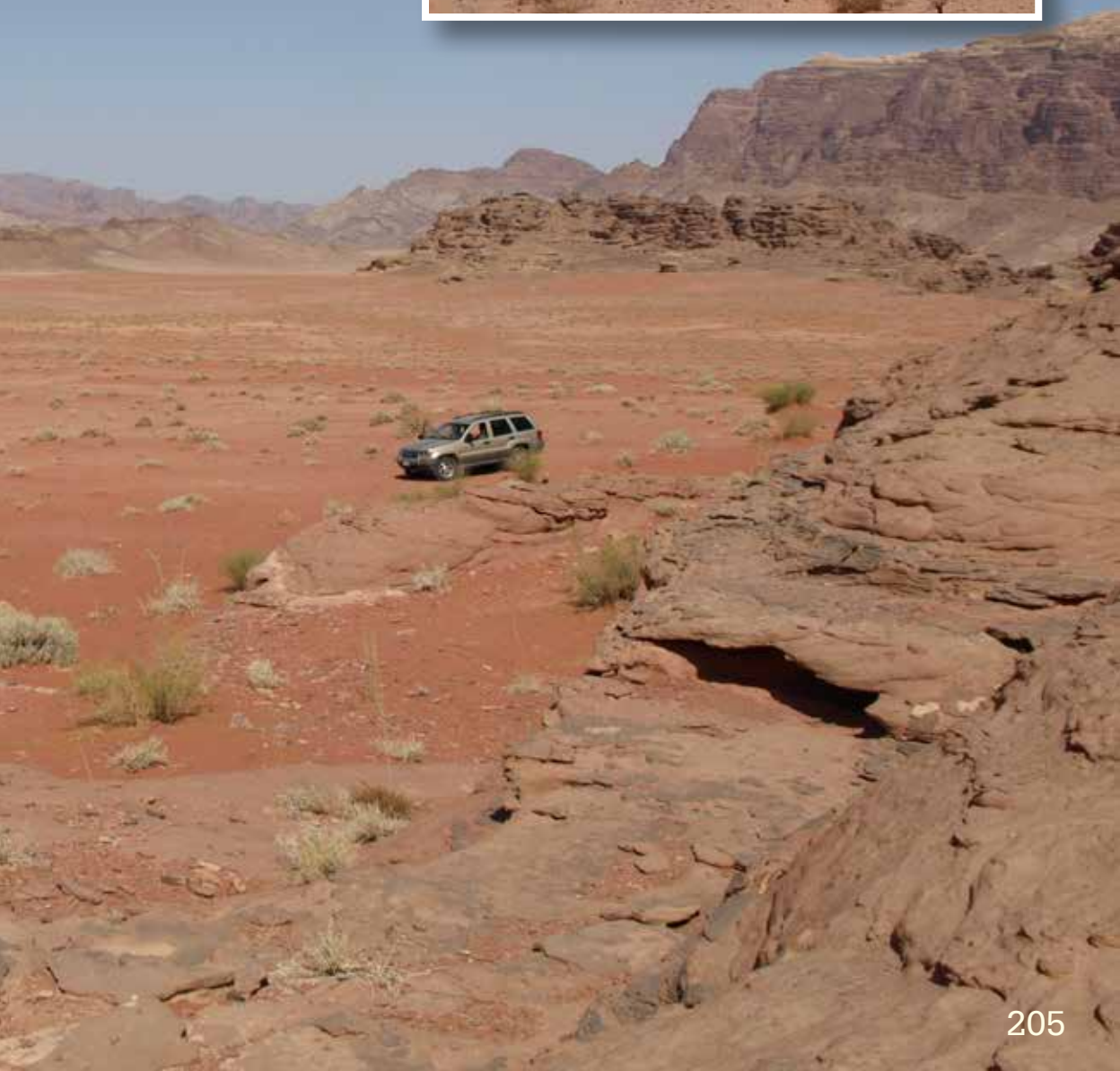
Nowoczesne stosunki zatrudnienia charakteryzują się brakiem formalizmu.

Dobra praca za umówiony zarobek wypłacany terminowo co tydzień buduje zaufanie, jakże ważne w stosunkach pracy. Niepotrzebne są opasłe teczki personalne, stosy umów, regulaminów, kwitów, oświadczeń, druczków. Jeżeli pracodawca nie jest uczciwy, pracownicy go opuszczają i ma problem. Niepotrzebny jest nieskuteczny inspektor pracy. W mojej 12-letniej praktyce reprezentowania pracodawców przed inspektorami pracy mogę postawić taką oto śmiałą tezę: Jeśli pracodawca chce oszukać pracowników, to może to zrobić zgodnie ze skomplikowanym prawem: może wyłączyć stosowanie prawa pracy stosując tzw. umowy śmieciowe. Pomogą mu one także nie płacić składek socjalnych i podatków



za zatrudnionych. I wszystko zgodnie z literą prawa. Inspektor pracy może poradzić pracownikowi pozwanie pracodawcy, ale to wiąże się z koniecznością zapłacenia pełnomocnikowi „pod stołem”, bo za stawkę zasądzaną przez sąd nikt nie chce się naginać za pracownika. Wiąże się to też z wieloletnim procesem, gdzie po drugiej stronie jest zawodowiec wyspecjalizowany w niszczeniu pracownika przed sądem. Sprawę rozstrzyga często sfrustrowany niskimi zarobkami sędzia. Istniejący system ochrony pracownika jest patologiczny i zakłamany. Tworzy się dla ludzi wykonujących często ciężką pracę złudzenie, że prawo ich chroni. W rzeczywistości są zdani na łaskę i niełaskę pracodawcy. Tak jest na całym świecie. Tylko po co tworzyć niepotrzebne złudzenia wydając na to ogromne środki w postaci pensji kilkudziesięciu tysięcy urzędników, ogromnych nakładów na infrastrukturę, która te złudzenia tworzy (opasłe budynki inspekcji pracy, orgie na szkoleniach wyjazdowych urzędników etc.). Czyż nie lepszy jest system funkcjonujący na całym świecie: zamiast iść do sądu pracy, do inspekcji pracy, zamiast się handry-







czyć, niezadowolony z pracy lub ze swego pracodawcy pracownik na całym świecie po prostu wymienia pracodawcę, podejmując nowe zatrudnienie. Długość kontraktu, jego treść są przedmiotem uzgodnień ustnych. Zaufanie jest przedmiotem każdego stosunku kontraktowego, a stosunku pracy w szczególności. Bez elementarnego zaufania między pracownikiem, a pracodawcą nie ma lewych L4, urlopów na żą-

danie, robienia na złość pracodawcy i strajków włoskich. Tworzenie nowych przepisów prawa pracy, także tych europejskich komplikuje jeszcze bardziej sytuację pracowników, którzy migrują. Okazuje się, że w wielu sprawach polski sąd rozstrzygający indywidualny spór pracowniczy musi rozstrzygać na podstawie prawa obcego, nie mając o tymże prawie zielonego pojęcia. Często musi zapytać o zdanie Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu, co powoduje, że prosty spór np. o zapłatę wynagrodzenia jest trudno rozstrzygalny, dla pracownika bardzo drogi, a rozstrzygnięcie najczęściej nie ma miejsca lub jest pozbawione jakiegokolwiek racjonalnego elementu. Gdy czytam w prasie zapowiedź polskiego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, że umowy śmieciowe będą w ciągu 3 lat przedmiotem regulacji ogólnoeuropejskiej, chce mi się śmiać. Będzie jeszcze bardziej skomplikowane. A może Europa na tym właśnie polega. Realizuje się

plan ograniczania przywilejów pracowniczych komplikując prawo, uniemożliwiając jakąkolwiek skuteczną reakcję pracownika na niegodziwość pracodawcy?

Nowoczesne stosunki zatrudnienia charakteryzują się brakiem wiary w systemy zabezpieczenia społecznego.

Nikt na świecie nie łudzi się, że w sferze zabezpieczenia na wypadek starości liczyć można tylko na siebie i na bliskich. Pracownicy w ogromnej części naszego globu nie podlegają żadnej ochronie emerytalnej. Tworzą oni rodziny, mają dzieci, które są najlepszym sposobem zabezpieczenia. Nigdzie poza Europą nie funkcjonuje pojęcie płacy brutto, która ma się nijak do tego, co pracownik faktycznie ma do dyspozycji na koniec tygodnia lub miesiąca pracy, po tym jak zaspokoi żarłocznego fiskusa, ZUS i inne fundusze, których przeznaczenie jest mgliste. Pracodawca nigdzie na świecie, poza zdemoralizowaną i zakłamaną Europą, nie ma na głowie setek formalności związanych z naliczaniem, pobieraniem i odprowadzaniem składek, opłat i podatków od wynagrodzeń.

Kalkulacja pracodawcy na całym świecie jest prosta:

koszt związany z zatrudnieniem = wynagrodzenie + ewentualnie nocleg + ewentualnie wyżywienie

W Polsce kalkulacja jest taka:





wynagrodzenie + część składki emerytalnej finansowanej przez pracodawcę + część składki rentowej finansowanej przez pracodawcę + składka wypadkowa finansowana przez pracodawcę + PFRON + FGŚP + ZFŚP + FP + część składki emerytalnej finansowanej przez pracownika + część składki rentowej finansowanej przez pracownika + składka zdrowotna + składka chorobowa + PIT + ewentualnie nocleg + ewentualnie wyżywienie.

Konwulsji człowiek dostaje czytając to wszystko. Wylizanka francuska czy belgijska jest o 4-5 linijek dłuższa.

Brak umów, deklaracji, notyfikacji, zgód, zezwoleń, zeznań, powoduje ogromną elastyczność i swobodę w zakresie podejmowania decyzji o zatrudnieniu. Pracodawca nie zastanawia się tygodniami czy zatrudnić grupę pracowników. Nie musi tworzyć nie wiadomo jak skomplikowanych kalkulacji związanych z hipotetycznymi chorobami, urlopami na żądanie. Nie musi konsultować swych zamiarów z bandą prawników, podatkowców i zusowców, pefronowców i innych doradców.

W ostatnich tygodniach dużo podróżuję służbowo po Europie Zachodniej. Francuski pracodawca, by ustalić rzeczywisty koszt zatrudnienia pracownika, musi jego pobyty netto powiększyć o ok. 100-150%. To składki socjalne i inne opłaty, nie wliczając w to podatku od wynagrodzeń,

który pracownik odprowadza sam na koniec roku. Belgijski pracodawca powiększa netto pracownika o ok. 200-300%!

W całej Europie teczka pracownicza składa się z kilkudziesięciu kartek (sporej wielkości segregatorek), nie licząc opasłych tomów regulaminów, statutów oraz innych dokumentów, które archiwizowane są poza teczką pracowniczą lub wysyłane do urzędów.

Kryzys spowodował, że europejscy pracodawcy są zastraszeni. W Belgii, Francji, Niemczech za brak jakiegokolwiek świstka w papierach wymierzane są wielotysięczne (euro) kary administracyjne.

To wszystko powoduje, że ogromną popularnością cieszą się pracownicy tymczasowi delegowani na Zachód Europy przez polskie firmy.

Miesiąc temu rząd ogłosił raport, z którego wynika, że większość młodych ludzi w Polsce zatrudniona jest w oparciu o tzw. umowy śmieciowe. Są to różne tzw. elastyczne formy zatrudnienia, takie jak praca tymczasowa, umowy zlecenia, umowy o dzieło, samozatrudnienie. Zastanawiam się tylko, dlaczego państwo nazywa te umowy śmieciowymi? Dlaczego państwo poniża większość młodych ludzi sprowadzając ich do roli śmieci? Dlaczego Państwo szkaluje pracodawców, którzy przecież stosują prawidłowo przepisy obowiązujące na terenie Polski? Przedstawiciele państwa nie są uprawnieni do takiej oceny przesiąkniętej bandyckimi frazesami. Nie kto inny, jak tylko rząd, mający w dodatku za sobą większość parlamentarną może zmienić rzeczywistość poprzez np. ograniczenie lub ucywilizowanie pracy tymczasowej, poprzez likwidację umów cywilnoprawnych lub poprzez zrównanie ich w zakresie podatków i innych obciążeń parafiskalnych z umowami o pracę.

Z drugiej strony wiedzieć trzeba, że czyniąc to, rząd zrealizuje marzenie zachodnioeuropejskich polityków o li-





kwidacji elastyczności na polskim rynku pracy i tym samym o zmniejszeniu atrakcyjności Polski, jako miejsca, gdzie ulokowano dużą część europejskiej produkcji przemysłowej. Właśnie elastyczność jest jednym z naszych niewielu atutów. Jeżeli zostanie ona zniesiona, a na przedsiębiorców nałożone zostaną wyższe obciążenia fiskalne, parafiskalne i administracyjne, to nieuchronnie Polska szybko dogoni Europę Południową, z jej brakiem infrastruktury, zwiększającymi się ciągle oczekiwaniami społeczeństwa i ze spadającą produktywnością. Polska będzie wtedy już tylko i wyłącznie miejscem zbytu towarów oraz rezerwuarem taniej siły roboczej dla fabryk zlokalizowanych w Niemczech i Francji.

Biznes w Europie

Producenci mebli, samochodów, żywności, w sytuacji, gdy polski rynek pracy przestanie być elastyczny, a obciążenia dla firm zbliżą się do poziomu zachodnioeuropejskiego, wybiorą na miejsce produkcji te lokalizacje, które dysponują lepszą infrastrukturą drogową, kolejową, energetyczną.

Cel forsowanej ostatnio polityki gwałtownego postępu integracji europejskiej, stworzenia rządu europejskiego, harmonizowania podatków, składek socjalnych i polityk finansowych państw członkowskich UE jest jasny: spowodować szybkie przeniesienie produkcji z powrotem do Europy Zachodniej i Północnej. Jest to polityka niebezpieczna dla Polski. Sprowadzi ona nasz kraj do roli dostawcy taniej siły roboczej. Polska ze swoją mizerną infrastrukturą nie będzie w stanie konkurować z krajami zachodniej Europy, takimi jak Francja i Niemcy.

Także dla samej Unii Europejskiej ta polityka oznacza katastrofę w przeciągu kilkunastu lat. UE przestaje być konkurencyjna. Stanie się ona skansenem pełnym starych

i jeszcze zamożnych ludzi. Europę czekają ogromne napięcia o charakterze demograficznym. Tłumy młodych Europejczyków bez perspektyw będą domagać się swoich praw pałac banki, odmawiając tłumnie spłaty kredytów i wychodząc na ulicę.

W niemieckiej telewizji w głównych wiadomościach wieczornych pojawia się informacja, że rząd Dolnej Saksonii za 3 mln euro kupił nielegalną kopię danych 3000 niemieckich klientów jednego z banków w Luksemburgu. Szef związków zawodowych inspektorów skarbowych z dzikim i zawistnym uśmiechem na twarzy zapowiada łapanki wśród przedsiębiorców i zamożnych ludzi. Opowiada z pianą na ustach, jakie to ciężkie kary spotkają tych, którzy transferują pieniądze za granicę.

Kilka dni temu na naradzie w Paryżu widzę zestresowanych członków zarządu francuskiej firmy. Kilka dni wcześniej o świcie wpadli do ich domów uzbrojeni po zęby urzędnicy skarbowi. Podobna akcja miała miejsce w kwaterach ich pracowników wydelegowanych do Francji z Polski. Przyczyną nie było wyprowadzanie pieniędzy







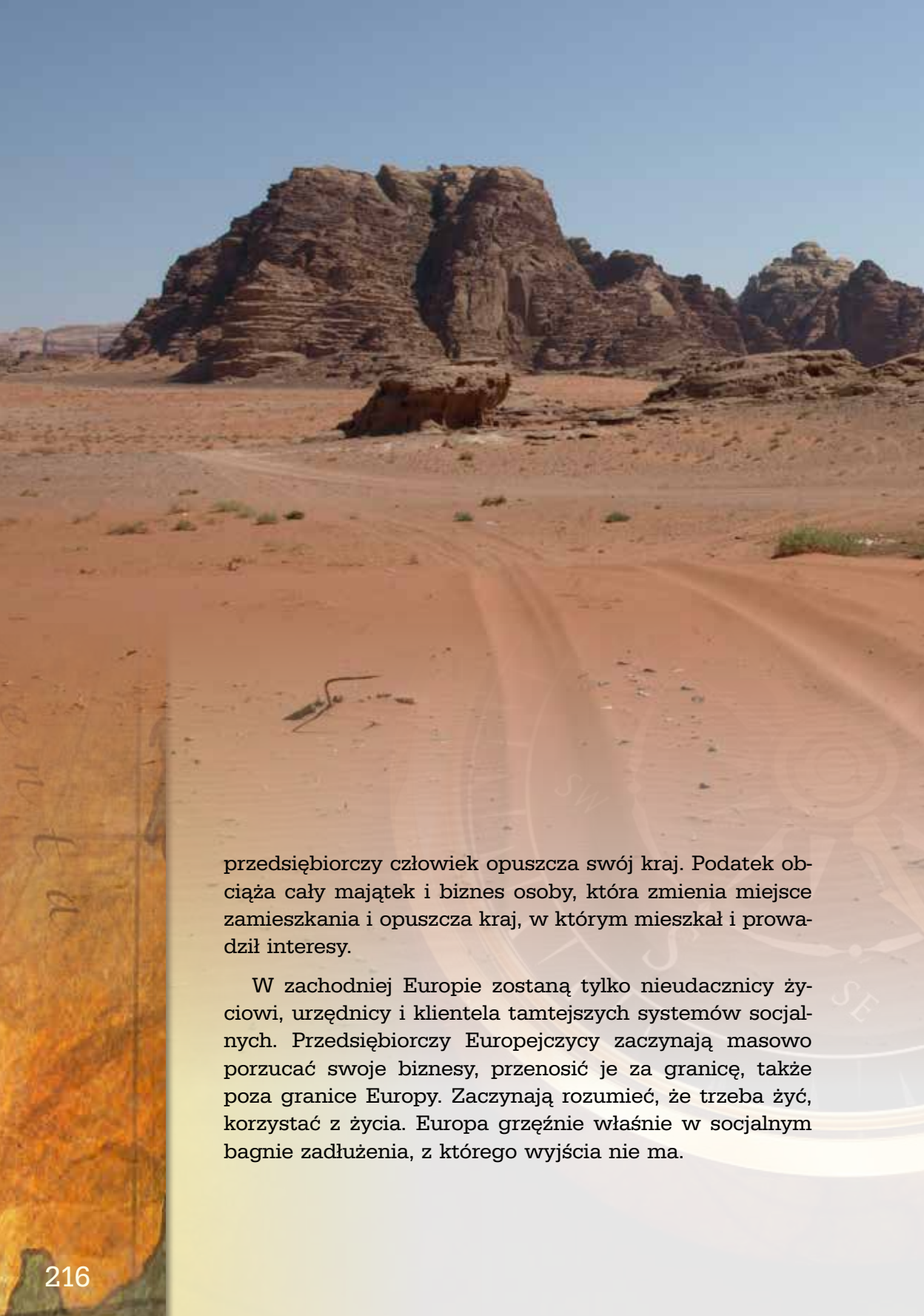


za granicę, morderstwo, ale rutynowa kontrola i podejrzenie istnienia we Francji zakładu podatkowego. Polska spółka-córka w dobrej wierze odprowadzała podatki w Polsce. Urzędnicy francuscy gestapowskimi metodami próbują udowodnić, że powinna była to uczynić we Francji.

Na zachodzie Europy prowadzenie biznesu przestało być znośne. Przedsiębiorcy są nękani kontrolami. Gdy patrzę na zacnego pana W. przypominam sobie, jak kilka lat temu poznałem wyluzowanego, zadowolonego z życia i pracy menedżera i współwłaściciela sporej firmy, która dawała pracę tysiącu ludziom w Niemczech i w Polsce. Od kilku lat człowiek nękany jest kolejnymi kontrolami w swojej ojczyźnie – Niemczech. Urzędnicy i banki nie dają mu żyć. Postarzał się, brak w nim wigoru. Od kilku lat radzę mu, by wszystko rzucił, zabrał gotówkę i wyjechał do bezpiecznego kraju. Nie ma moim zdaniem sensu pracować tylko po to, by zaspokajać urzędy i banki. Osobiste względy nie pozwalają mu na rzucenie wszystkiego. Wykończy się chłop.

Ludzie przedsiębiorczy w zachodniej Europie masowo opuszczają swe miejsca zamieszkania, zmieniają jurysdykcje podatkowe. We Francji, Belgii, Niemczech zapanował strach. Niektóre kraje powprowadzały ostatnio exit tax – drakoński podatek należny w momencie, w którym



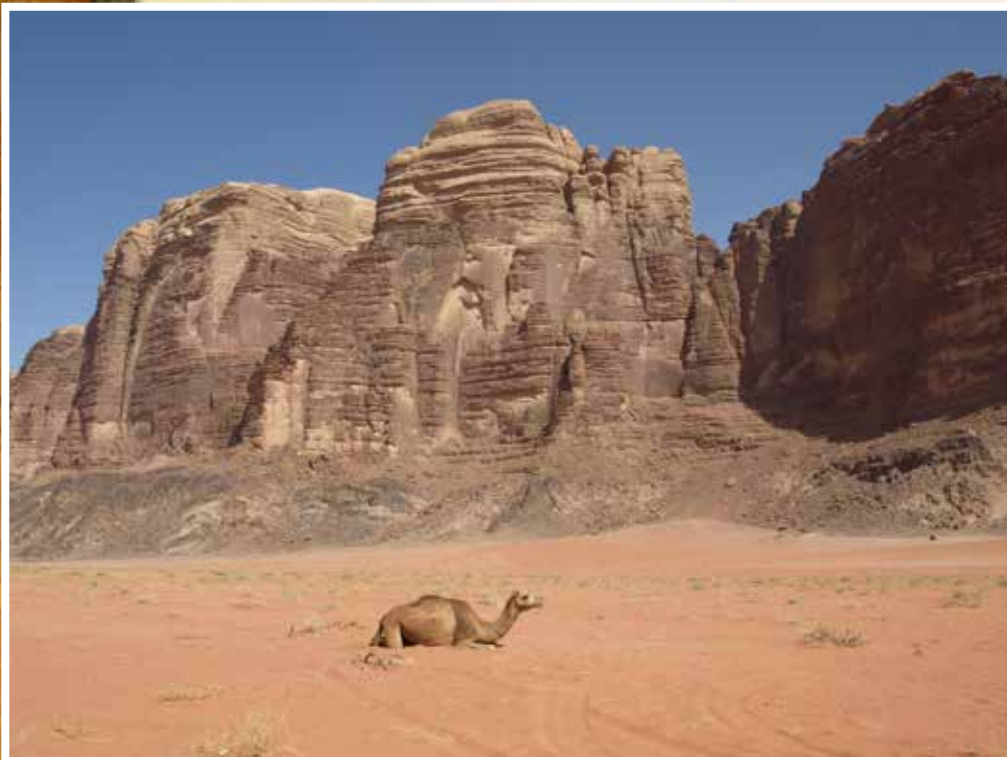


przedsiębiorczy człowiek opuszcza swój kraj. Podatek obciąża cały majątek i biznes osoby, która zmienia miejsce zamieszkania i opuszcza kraj, w którym mieszkał i prowadził interesy.

W zachodniej Europie zostaną tylko nieudacznicy życiowi, urzędnicy i klientela tamtejszych systemów społecznych. Przedsiębiorczy Europejczycy zaczynają masowo porzucać swoje biznesy, przenosić je za granicę, także poza granice Europy. Zaczynają rozumieć, że trzeba żyć, korzystać z życia. Europa grzęźnie właśnie w socjalnym bagnie zadłużenia, z którego wyjścia nie ma.



A w Polsce? Boję się myśleć, co przedsiębiorczych ludzi czeka w perspektywie kilkunastu lat. Rozwarstwienie społeczeństwa, które postępuje z ogromnym impetem, ogromne masy młodych ludzi bez perspektyw, ludzi zadłużonych po uszy i na pokolenia w bankach, ludzi wykonujących prace śmieciowe już wkrótce nie będą miały z czego żyć. Wzrośnie przestępczość, bandytyzm, zmniejszy się i tak niska już jakość usług świadczonych przez państwo za nasze podatki. Infrastruktura ugrzęźnie i życie stanie się zdecydowanie mniej komfortowe, niż jest dziś. Za kilka lat przedsiębiorczych ludzi czeka w Polsce trauma, którą zaczynają przeżywać ich koledzy z zachodniej Europy. Czas się okopać.



Jordania

Petra jest już opisana po wielokroć. Cóż więcej pisać o Petrze? - Cud świata. Zasłużony. Poza tym Jordania to mizerne wybrzeże Morza Martwego. W pięciu hotelach kilkuset starych zdemoralizowanych Francuzów, Niemców i Szwajcarów okłada się błotem i onanizuje wchodząc do słonej wody.

Na kolana!

Prawdziwym odkryciem i doznaniem jest Wadi Rum. Doznaniem estetycznym, mistycznym. Najpiękniejsza pustynia świata. W marcu wracam do Jordanii. Właśnie tam.

Sahara 2011:

Erg Chebbi, Erg Chigaga, Erg Lihoudi

Biwak na pustyni: ognisko z gałęzi suchych krzaków, kabanos na patyku, zimna złocista ambrozja. Milion gwiazd na niebie. Cisza absolutna.

Za każdym razem robię listę rzeczy, które zabiorę następnym razem na wyprawę. W dzienniku odnotowałem skrętnie: ziemniaki na ognisko i świeczka. Duża świeczka, którą postawię na stole, by nie używać latarki.





Za chwilę wybieram się z bliskimi na weekend do pięciogwiazdkowego hotelu do Zakopanego. Jest tam czysto, schludnie, elegancko, wytwornie. Cóż to jednak w porównaniu do pięciogwiazdkowego hotelu na pustyni: mój namiot w nocy wpuszcza dyskretnie rześkie pustynne powietrze. Na suficie mojego biwaku wymalowane są miliony gwiazd. Wokoło mistyczne wydmy, które o poranku i o zachodzie słońca zmieniają kolory z każdą chwilą. Wyróżniona w konkursach restauracja w Zakopcu ma się ze swoim naburmuszonym i sztucznie uprzejmym personelem nijak do najwytworniejszej restauracji na świecie. Na środku pomieszczenia zlokalizowanego w zacisznym miejscu pośród wydym tli się małe złociste ognisko. Na patyku soczysty i aromatyczny kabanos z Polski. W szklance na małym stoliku najlepszy drink.

Carpe diem! Życie jest piękne. Śmierć frajerom.

W zdemoralizowanej Europie za gnuśny hotel w Bolzano lub w Portofino płacimy kilkaset euro za pokój. W zamian nie dostajemy nic poza wrażeniem, że śpimy w centrum starego miasta w starym hotelu, który ma jakąś długą lub burzliwą historię. To jest tak, jak z europejskimi samochodami. Są najdroższe i najbardziej się psują. Zawsze jednak idziemy do salonu i mówimy: „wydymajcie mnie ponownie! Lubię to. Dymajcie mnie zawsze. Po europejsku.” To nasza obsesja w Europie.

Pustynia jest różnorodna: wysokie wydmy, przepelnione feche feche zdradliwe przejścia przez wyschnięte koryta rzek, góry skaliste, ogromne płaskowyże, po których mkniemy albo z błyskawiczną prędkością po żwirze albo posuwamy się ze ślimaczą prędkością po kamieniach i głazach.









Najpiękniejsze na pustyni są poranki i wieczory. O poranku w listopadzie jest rześko. Gdy słońce wreszcie wstanie, wydmy i okoliczne skały otrzymują od niego najpiękniejsze kolory: kremowy, pomarańczowy, żółty, złocisty. Gdy po południu słońce zaczyna szukać swego miejsca na horyzoncie, jasnoszary piasek pokazuje swe skrzętnie ukrywane złoto, pomarańczę i lody śmietankowe.

Piach jest zdradliwy: pędzę po kamieniach przykrytych piachem wspinając się na przełęcz położoną między dwoma górami. Na pedale gazu czuję coraz mniej kamieni i coraz więcej piachu. Korzystając z kawałka twardszego podłoża redukuję bieg, wrzucam jedynkę i za chwilę spod maski wydobywa się ryk lwa. Jeszcze dwieście metrów do góry, a tu wokoło sam piach. Lew traci moc. Wtem po prawej widzę stertę kamieni. Wjeżdżam na nią, by koła złapały się twardej powierzchni i bym mógł zwiększyć moc ograniczaną dotąd przez opór ton piachu pod mną. Okazuje się, że kamyki leżą na głębokiej wydmie pełnej miążskiego piachu. Ostatkiem energii i mocy silnika tro-

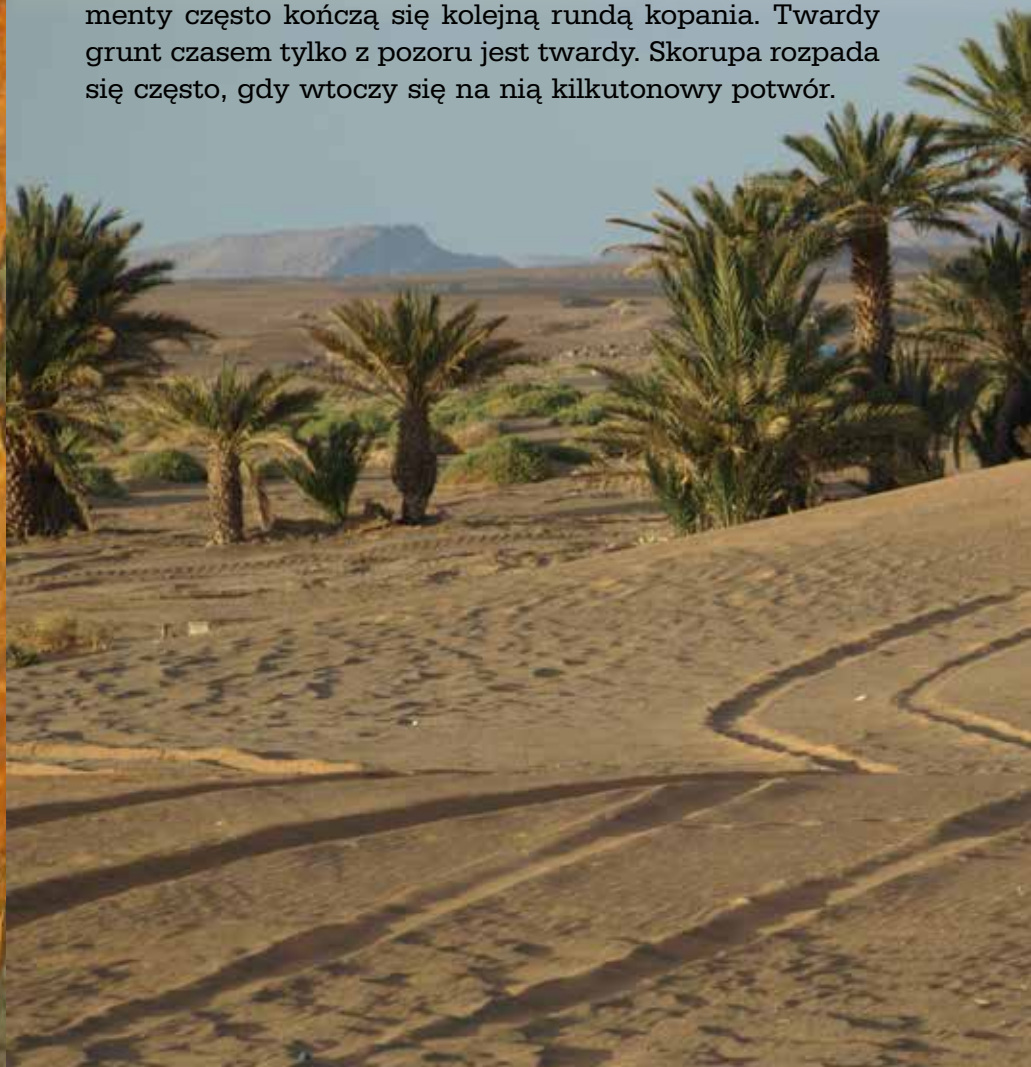
glodyta wspina się na pobliską górkę i staje na twardym podłożu. Stres i pot wynagradzają najwspanialsze widoki urokliwych wzgórz pośród pustyni. Wszystko to oplecione złotem zachodzącego słońca.

Najbardziej zdradliwy na pustyni jest feche feche. Pyłek powstający wskutek erozji podłoża glinianego i wapiennego. Bywa głęboki na kilkadziesiąt centymetrów. Natknąć się na niego można w korytach wyschniętych rzek, które płynęły kilkaset lat temu. W takim korycie znajdziemy zwykle pełno krzaków, co sprawia, że nasza uwaga się zmniejsza, oczy odpoczywają. Instynktownie zwiększamy bieg, zmniejszamy obroty silnika. Jest to największy błąd, który często kończy się utopieniem całych kół w pyle, z którego nie sposób wyjechać.

Wykopując wehikuł cali jesteście w pomarańczowo-szarym pyle. Wyjazdowi po trapach towarzyszy wielka i powoli opadająca chmura. Wyjazd z takiej opresji jest tylko połową sukcesu. Gdy samochód ruszy i nabierze pędu, nie wolno się zatrzymywać. Musimy nabrać prędkości, wyrównać wysoką moc i zacząć płynąć po wydmachach. Zatrzymanie grozi bowiem kolejnym zakopaniem i kolejnymi godzinami spędzonymi przy łopacie, lifcie i trapach. Pamiętać jednak musimy, że w miejscu, z którego właśnie



przed chwilą z mozołem wyjechaliśmy, został nasz drogo-
cenny sprzęt, który jeszcze wiele razy ma nam uratować
życie. Po ten sprzęt trzeba wrócić. Mamy dwie możliwo-
ści: albo mknąć przed siebie tak długo, aż nie staniemy
na twardym gruncie. Wtedy na piechotkę wracamy kilka-
set metrów/kilka kilometrów po ciężkiego lifta i łopatę
(jedna runda), trapy (druga runda) i resztę sprzętu (trze-
cia i kolejna runda). Inna możliwość, to poszukanie, za-
nim wyjedziemy z piachu lub feche feche, gdzieś z boku
twardszego gruntu i zaznaczenie go na GPS. Wtedy po
starcie jedziemy przed siebie nabierając prędkość, a gdy
silnik już stabilnie ryczy na wysokich obrotach, robimy de-
likatny łuk (ostry zakręt kończy się zatopieniem pojazdu
w piachu lub w pyle) zawracając, a następnie wjeżdżając
na znalezione wcześniej twarde podłoże. Takie ekspery-
menty często kończą się kolejną rundą kopania. Twardy
grunt czasem tylko z pozoru jest twardy. Skorupa rozpada
się często, gdy wtoczy się na nią kilkutonowy potwór.



Dziesięć uwag o prowadzeniu pojazdu po wydmachach:

- Lepiej jechać na niskim biegu i na wysokich, granicznych obrotach, niż na wysokim biegu na niskich obrotach. To drugie kończy się najczęściej utknięciem w piachu, a karą za głupotę kierowcy jest długie wygrzebywanie wehikułu z opresji.
- Spuszczamy powietrze z opon. Nawet do 1,5 bar. Miejscowi jeżdżą po wydmachach na szerokich (235) terenowych oponach z takim właśnie niskim ciśnieniem. Głupotą było z mojej strony wjechanie na wydmy z nabitymi oponami do 4 atmosfer! Samochód nie chciał jechać!
- Jedziemy bez zawahania. Lepiej dodawać gazu, niż zmniejszać obroty.



- Trzeba wiedzieć, gdzie jest twardy grunt: sprawdzamy to na mapie, na GPS, a w razie wątpliwości idziemy na piechotę na rekonesans. Wydmy są zdradliwe. Każąc nam wspinać się wyżej i wyżej, sprawdzają cały czas naszą determinację, by je pokonać.
- Gdy jest twardo i w oddali pojawia się koryto rzeki (oued), redukujemy bieg, dodajemy gaz, by bezpiecznie przebrnąć przez prawdopodobny w tym miejscu feche feche.
- Nie robimy gwałtownych ruchów kierownicą. Zwiększają one opory, hamują wehikuł, który traci moc. Pojazd musi spokojnie, tępyimi zakrętami płynąć po wydmach.
- Nie redukujemy biegu na piachu. Samochód traci wtedy błyskawicznie prędkość, moc i możemy szykować łopatę.
- Gdy są w piachu koleiny, nie jedziemy w nich. Mogą być, bowiem głębsze, niż nasz prześwit. Gdy tak będzie, nasze opony stracą przyczepność i zawiesimy się na podwoziu. Karą za lekkomyślność jest zawsze łopata.
- Wyjeżdżając na wydnię, choćby była mała, z wycuciem zwalniamy tak, by móc spojrzeć, co za wydnię się znajduje. Jeżeli jest to gwałtowny uskok, przepaść, lub dół, musimy mieć możliwość zatrzymania wehikułu na szczycie wydmy i bezpiecznego wycofania się.



- Najważniejsze: nie jechać po wydmachach, ale jechać po wydmachach do konkretnego celu, najlepiej, jeżeli jest on wyznaczony na GPS. Wydmy są łudząco podobne do siebie. Łatwo się na nich zgubić. Nawigacja pokazuje, w którym kierunku i jak daleko znajduje się aktualnie nasz cel. Jazda z GPS pomaga pewniej jechać i unikać momentów zastanowienia, zawahania, które kończą się piachem na progu samochodu i długim kopaniem. Jeżeli mamy się zakopać to zrobmy to na górze wydmy przodem skierowanym w dół jazdy. Najgorzej jest się zatrzymać w dolku między wydhami, z którego nigdy możemy nie wybrnąć.









Dziesięć ważnych uwag i wskazówek dot. biwaku na pustyni:

- Z dala od drózek, ścieżek, traktów, z których będziemy widoczni wieczorem. Unikniemy zaskakujących odwiedzin w środku nocy. Beduin jest ciekawski, zapewne wpadnie, by poprosić o papierosa, aspirynę lub by po prostu łyknąć destylatu, który mamy ze sobą. Odwiedziny Beduina w ciemną noc spowodują, że ciarki przejdą nam po plecach.
- Na twardym podłożu (następnego dnia nie chcemy rozpoczynać z łopatą w ręku!) w zacisznym miejscu między wydmiami. – Zarówno wieczorem jak i rano nie opuszczając obozowiska mamy spektakularne widoki i czar kolorów, które słońce wydobywa z pustyni.
- W pobliżu wyschniętych krzaków, które posłużą nam za opał. Uwędzimy na nich najlepszego kabanosa na świecie popijając go wyciągniętym z lodówki najlepszym Żywcem lub wytwornym drinkiem z chłodzonego barku.
- Na rano zostawiamy sobie kilka suchych gałęzi, by o wschodzie słońca ogrzać się przy tłącym się na nich ogniu.
- Wejście do namiotu ustawiamy od wschodu, by o poranku obudziło nas słońeczko. Tego momentu nie wolno przegapić na pustyni, podobnie jak chwili, gdy wieczorem słońce chowa się za horyzontem.

- Gorąca kawa o poranku jest ambrozją przy ognisku, przy którym ogrzewamy się podziwiając wydmy i skały oświetlone przez wschodzące słońce.
- Maczeta w namiocie nie pomoże w nocy, ale daje jakieś tam subiektywne poczucie większego bezpieczeństwa na pustkowiu.
- Do namiotu na noc zabieramy to, co może okazać się niezbędne, by uniknąć wychodzenia w nocy: wodę, czapkę, ciepły ciuch, latarkę.
- Wygodne składane krzesła i stolik spowodują, że w pięciogwiazdkowym hotelu między wydmami zjemy kolację w wytwornej restauracji.
- Kupione na targu soczyste oliwki do wieczornego grilla, mandarynki i granaty na śniadanie oraz daktyle na drogę.







Dziesięć użytecznych sprzętów na pustyni:

- Hilift wraz z podstawką, łopata i trapami: wygrzebiemy się z piachu!
- Woda: lepiej więcej niż mniej. – Do picia, mycia. W porządnym zbiorniku z wygodnymi niecieknącymi kranikami.
- Zbiorniki na paliwo: nawet, gdy nasz troglodyta pali mało, to dają poczucie bezpieczeństwa; zwłaszcza, gdy jesteśmy przyzwyczajeni do jeżdżenia „na oparach”.



- GPS: mój stary sprzęt z nowymi mapami widzi nawet pustynne ścieżki. Nawiguję po Saharze, jak po Krakowie.
- Namiot na dachu lub wygodne spanie w samochodzie: żaden zwierzak nie zagości w nocy w naszym śpiworze!
- Trzy koła zapasowe: dają poczucie bezpieczeństwa i spowodują, że podczas wyprawy nie będziemy szukać wulkanizatora, sklepu z oponami. Wszak duże boczne dziury, które łapiemy na ostrych pustynnych kamieniach eliminują oponę z dalszego użytkowania.
- Dwa aparaty fotograficzne: gdy jeden zawiedzie, bo piach zablokuje mechanizmy lub gdy wyczerpie się bateria, mamy jeszcze drugi aparat!
- Sztynny drucik: odkrycie ostatnich saharyjskich wypraw: na nim upieczemy wieczorem lub rano soczystego kabanosa!
- Szklaneczka: nie pasuje picie na pustyni wybornego drinka z plastiku.
- Lodówka, kuchenka i inne kuchenne szpeje: umilą pobyt na Saharze!



